

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

CZY POWINNIŚMY PONOSIĆ OFIARY DLA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO?

III.

(Dokończenie).

Ofiarności jednostek na cel podobny jest tylko pozorną, w zasadzie oceniać ją można jako dobrze zrozumiany interes własny, z którego korzyści jednak dopiero w ciągu dłuższego czasu dadzą się skonstatować.

Jeśli naprzykład plantator buraków dla cukrowni krajowej nie korzysta z lepszych cen, które mu ofiaruje cukrownia wrogiemu nam kartelu chropińskiego, to tamsamem postępuje tylko przezornie, bo konkurencja dąży do obalenia krajowego przedsiębiorstwa, i jeśli plantator będzie w tem konkurencji pomocnym, to po bankructwie krajowej cukrowni stanie się dla spekulacyjnej obcej firmy przedmiotem bezwzględniego wyzysku i wydatą mu będzie dziesięćkrotnie chwilowa nadwyżka ceny. — Krajowa cukrownia nosi charakter rolniczy, jest spółką, przysięśmy akcją, nawet dla drobnego kapitalisty przystępną, podczas gdy obcy przemysłowiec wznosi zakład przemysłowy celem monopolistycznej eksploatacji kraju.

Rolnictwo galicyjskie zużywa bardzo znaczne ilości nawozów sztucznych, a chociaż jest jedna poważna fabryka krajowa dająca doskonały towar, sprowadza się mnóstwo obcego wyrobu, nie pozwalając tem samem rozwinąć się krajowej produkcji i zmuszając fabrykę tutejszą do zupełnej zależności od kartelu, który faktycznie panuje i decyduje o losie przedsiębiorstwa.

Jeśli rolnicy galicyjscy solidarnie popierali taki zakład fabryczny, choćby nawet z chwilową ofiarą pieniężną, to w niedługim czasie doprowadziliby przedsiębiorstwo do takiego rozwoju, że ceny nawozu musiałyby się obniżyć bardzo znacznie, i chwilowa ofiara wynagrodzonąby została sowiec w w przyszłości.

W każdym dziale produkcji przemysłowej powtarza się u nas to samo, gdy natomiast niezbędnym jest ogromny kapitał, któryby był w stanie stawić czoło wyuzdanej konkurencji, albo rozpowszechniony w społeczeństwie zmysł korporacyjny, oparty na ekonomicznym instynkcie zachowawczym i patriotycznej samoobronie przed inwazją obcej, kulturowej siły. Jeśli w Przyrowie może egzystować „Rolnicza tovarna no gnoivo”, dlaczego w rolniczej Galicyi nie ma istnieć dziesięć takich fabryk? Gdy poza Galicyą pełno spółek rolnych, handlowych i przemysłowych prosperuje i rozwija się doskonale, u nas jedynie kółka rolniczo-handlowe chlubić się mogą dobrą organizacją, gdyż jedynie w tym kierunku zdrowy ruch idzie z dołu; lud nasz organizuje się ekonomicznie, podczas gdy inteligencja narodu przeważnie marnieje w biurokracymie i w zdobywaniu kariery politycznej.

„Recht schlecht, aber recht billig”, oto dewiza naszej konkurencji, która jednak w naszym społeczeństwie dotąd odbywa zwycięski pochód. Nikt sobie nie zadaje sumiennej pracy, aby zbadać dokładnie, o ile wyroby obce są tańsze i lepsze. Wystarcza nam w zupełności jaskrawa plakata, bombastyczna reklama, bezczelna czasem blaga obcych agentów, którzy w nas wprawiają nieporównane zalety mydła Schichta, Kawy

Kathreina, czekolody Van Houtena. Nie mamy ani dość czasu, ani dość chęci, aby każdą sprawę zbadać gruntownie i fachowo, a lekceważąc rzecz samą, obojętnie traktujemy skutki, które mają jednak dla nas znaczenie potężne.

Grosz, złożony w ofierze na cele ekonomiczne, to wkładka oszczędności, która z biegiem czasu urośnie w ogromny kapitał narodowego bogactwa; bo nie istnieje inna droga wyzwolenia dla naszego narodowego organizmu, jak tylko zdobycie materialnych środków, bez których wszelkie kulturalne i polityczne aspiracje, pozostaną nigdy nieuchwytną mrzonką.

Straciliśmy zasoby, zdobyte orężem, a odzyskać musimy wszystko mrówczą pracą u podstaw, jeśli pragniemy, aby dziejowy pochód ludzkości nie pograżył nas w otchłań, gdzie spoczywają szeregi narodów zaginionych.

Powiat sanocki w cyfrach.

XXXI.

Wiązankę cyfr przedłożyłem. A cyfry te — takie martwe, suche! Zebranie ich, ugrupowanie, zestawienie toż praca żmudna, nudna. A czytelnik ileż cierpliwości mieć musi, by je odczytać, jak bujną wyobraźnię, by wlać w nie życie, by stworzyć sobie barwny obraz tego załącznika galicyjskiego, jakim jest powiat sanocki. Dłaczegoż, wiedząc o tem, podjąłem się takiej pracy? Oto patrzyłem na usiłowania coraz częstsze, ale ciągle

2) Zagajenie Wieczoru Kościuszkowskiego w Sokole Sanockim w dniu 23/X. b. r. przez Dra Karola Zaleskiego.

Siedm lat spędził wśród społeczeństwa na wskroś demokratycznego, widział jak Waszyngton „pierwszy obywatel” rządził doskonale bez korony, wiozł więc młode ideały, zdrowe — w zdrowej piersi do Ojczyzny.

Czyż nie pamiętacie, jak zaraz po powrocie zredukował pańszczyznę w swojej wsi dziedzicznej Siechnowicach? Jak został generałem w nowej armii polskiej pod dowództwem 28-letniego J. Poniatowskiego, która miała wzmóc do 100.000? Kto nie słyszał o jego męstwie i przytomności umysłu pod Dubienką 1792 r.? Kto nie zna jego listów do Michała Zaleskiego o poprawie obyczajów, konstytucji? Jak zgromadzenie prawodawcze narodów w Paryżu w r. 1792. ogłosiło braterstwo ludów i nadało Kościuszcze tytuł „obywatela Francji”? — Czyż mam przypominać jeszcze przysięgę w Krakowie, Racławicach, — sukmanę jego, jego Uniwersały? Jak 300.000 wojska chciał mieć, a szlachta przeszkadza mu i nie rozu-

mie go? — Jak szlachetnie obchodzi się z ludem, z moskiewskimi jeńcami? — Jaki zapal wszędzie dla jego osoby? Jak bohaterką była obrona Warszawy przed Prusakami i Moskalami? Kiedy przez kilka tygodni z rządu nie rozbierał się i obozował w namiocie mokotowskim, a miał do dyspozycji pałace? Cóż dziwnego, że oficer pruski pisał o nim wtedy: „Ze wszech miar wielki człowiek i wielki generał; twórcza jego siła godna podziwu; czegoby nie dokazał na czele dobrego wojska, kiedy tyle uczynił z chłopami, co nie nie umieli? Równie wielki z charakteru, z poświęcenia, miłości Ojczyzny, — żył wyłącznie dla jej wolności i niepodległości.

Czyż mam krwawić Wam serca przypomnieniem, jak z przeważnymi siłami walczył pod Maciejowicami i jak go swoi zdradzili? Jak pracował w niewoli petersburskiej? Jak powtórnie wyjechał do Ameryki i za zóld odebrany założył szkołę dla dzieci murzyńskich? Jak jego duch wolności odrzucał ducha niewoli w Napoleonie? Jak na dobroczynnych uczynkach spędził starość w Szwajcarii? Jak zwłoki jego wróciły na Wawel? Jak mu usypano mogiłę pod Krakowem? Ile mu później jeszcze wzniesiono pomników na obu półkulach świata? Jak w ostatnich dniach (12/9 b. r.) wzniesiono mu pomnik w Chicago wśród wspaniałych ma-

nifestacji, gdzie zabierał głos sam prezydent Stanów Zjednoczonych i gdzie powiedziano, że świat cywilizowany jest przekształcony, że polskie serca przepelnione są i dziś tą samą miłością dla swej Ojczyzny, jak ongi wielki jej obrońca, Tadeusz Kościuszko, zasłużony obywatel wolnej Ameryki?

Wiecznie trwały, prawdziwie wielki człowiek! bo i charakterem — i talentem. No to i cóż — powie niejeden, urodził się na wielkiego człowieka i musiał zostać nim. Tymczasem można z całą pewnością twierdzić że setki rodzą się na wielkich ludzi, a jednak nie doprowadzają do tego w życiu. Proszę tylko zważyć, ile ludzi mieliśmy i mamy dookoła z rzeczywistym talentem — a iluż to z niego naprawdę korzysta. — A ileż to materiału na silną wolę i piękny charakter w każdej duszy Bóg złożył — a czy wszyscy tą silną wolą i pięknym charakterem życie kończą, bo koniec wieczy dzieło. Cóż więc stanowi jądro tego procesu życiowego, aby zasłużyć kiedyś nad trumną na miano, jeśli nie wielkiego, to przynajmniej dzielnego człowieka? Może poczucie obowiązku? Zapewne wielki to bodziec przytalencie, ale doświadczenie poucza, że i tacy ludzie wielu rzeczy nie doprowadzają do skutku, tracąc często najprzychylniejsze chwile, nie korzystając z pomyslnego wiatru.

(C. d. n.)

jeszcze słabe, by w całym kraju rozwinąć i pogłębić, a przedewszystkiem zorganizować pracę nad podniesieniem dobrobytu materialnego i moralnego społeczeństwa.

A praca taka to obowiązek nie tylko państwa ale i społeczeństwa. Państwo ma dwa główne zadania do spełnienia. Pierwsze, to strzeżenie pokoju na zewnątrz i bezpieczeństwa osobistego obywateli wewnątrz, drugie, to popieranie wszechstronnego rozwoju na polu narodowościowym, ekonomicznym, etycznym i oświaty.

Drugie to zadanie jest tak rozległe, że państwo tylko wówczas może je jeszcze teraz spełniać, jeśli znajdzie dzielną i energiczną a dobrowolną pomoc u samych obywateli. Co więcej, obywatele muszą przeważną część tej pracy wziąć na swe barki. Boć życie społeczne już w XIX. wieku stało się u nas tak bujne, tak rozwinęło się w rozmaitych kierunkach, że państwa, choć rozszerzyły i to bardzo znacznie zakres swego działania, nie mogą zadosyć uczynić ani w części stawianym im pod tym względem żądaniom. I może w niedalekiej przyszłości znaczenie państw ogromnie upadnie, gdyż życie społeczne usunie się z pod ich wpływu.

A pomoc, której społeczeństwo musi teraz udzielać państwu, powinna mieć pewną organizację. Organizacja ta przedstawia się w państwie austriackim w ten sposób, że państwowe władze centralne ograniczyły w części zakres swego działania na rzecz autonomicznych władz w pojedynczych krajach. Sejmy krajowe, rady powiatowe i gminne wraz ze swymi organami wykonawczymi mają wspierać państwo w pracy jego kulturalnej. Ale pomoc i tych instytucji, jakkolwiek zorganizowana, jest niedostateczna. Powstały więc liczne, oddzielne związki i stowarzyszenia ekonomiczne, naukowe, humanitarne i t. p. I pomoc, udzielona w ten sposób władzom państwowym wystarczyć może w krajach o jednolitej narodowości. Tam, gdzie krzyżują się interesa narodowościowe, a władze państwowe lub autonomiczne nie są w stanie ich pogodzić ani zadosyć uczynić najważniejszym aspiracjom narodowościowym, tam powinna być organizacja dobrowolnej i samorzutnej pracy społecznej nieco odmienna. Już dlatego samego, że opierać się musi na podstawie interesów narodowych, powinna być więcej jednolita, o wybitnym kierunku, więcej solidarna, a więc zcentralizowaną. Praca pojedynczych, często zupełnie odrębnie rozwijających się stowarzyszeń, powinna mieć nie tylko jedno idealne pigmento, ale wspólny program ogólny. Sejm krajowy, rady powiatowe i gminne, powinny przedmiotowo i sprawiedliwie dbać o interesa kulturalne obu głównych narodowości w Galicji, ale społeczeństwu polskiemu i ruskiemu powinno być wolno rozwinąć akcję, którejby celem było podniesienie dobrobytu wyłącznie swego narodu. Rywalizacja, jaka wówczas powstanie, jeśli będzie trzymana w granicach uczciwych, wyjdzie na dobre obu narodom, ożywi bowiem ich pracę kulturalną. A wówczas władze krajowe będą musiały ściśle baczyć, by zorganizowana praca kulturalna obu narodowości, była tylko kulturalna, by nie zamieniła się w robotę destrukcyjną.

Władze te musiałyby się zawsze utrzymywać na wyższym stanowisku, a więc dbać o dobro całego kraju, a nie tylko pojedynczych narodowości. Jątrzenie, szeregienie nienawiści narodowej, to nie jest praca kulturalna, to nie może przyczynić się do podniesienia dobrobytu kraju ani pojedynczych narodowości.

Zorganizowanie narodowej pracy kulturalnej daje się u nas coraz silniej odczuwać, jako bardzo pożądane dla społeczeństwa. Naród nasz bowiem znajduje się w położeniu tak wyjątkowym, jak żaden inny naród cywilizowany na świecie. Dlatego cel powyższy przyświecał i wiecowi narodowemu we Lwowie w r. 1903., i Dr. Włodzimierzowi Kozłowskiemu przy zakładaniu komitetów powiatowych. Czy akcja w tym kierunku w ten sposób rozpoczęta, powiedzie się, to przyszłość okaże.

Organizację, która ostatecznie mogłaby się ustalić, należy sobie wyobrazić tylko w ten sposób. Oto organizacja krajowa i państwowa musi jej posłużyć za wzór.

Więc musiałby powstać krajowy organ centralny, w którymby wszystkie krajowe stowarzyszenia o celach kulturalnych, w razie możliwości i politycznych, miały swoje zarządy, innemi słowy, zarządy tych stowarzyszeń tworzyłyby pojedyncze komisye lub departamenty organu centralnego. Organowi centralnemu podlegałyby organy powiatowe w podobny sposób zorganizowane.

(C. d. n.)

Z TAJEMNIC P. AITALA WITOSZYŃSKIEGO.

Zdając przed tygodniem, na tem miejscu, sprawę z posiedzenia Rady miejskiej, odbytego 31. października b. r., na którym przewodniczył p. Aital Witoszyński, wyliczyliśmy wszystkie sprawy, które domagały się nagłego załatwienia w pojęciu p. burmistrza, a które radni przy prawdziwie rozczulającej zgodzie w myśl swego przewodniczącego załatwiali. Wprawdzie radni z I. Koła nie uznali nagłości spraw, postawionych na porządku dziennym, a swem wyjściem z sali posiedzeń dali do poznania wyraźnie, że z panem Witoszyńskim zasiądą do obrad nad sprawami miasta dopiero wówczas, kiedy honor tegoż przez osobną komisję, złożoną z pp. radnych Staruszkiewicza, Kwiatkowskiego i Niedenthala zbądany i nad śnieg wybielony zostanie. Ale reszta radnych, nie posiadająca zdaje się tak delikatnego poczucia honoru, obradowała spokojnie pod przewodnictwem p. Witoszyńskiego, wierząc w nagłość spraw.

Jak już zaznaczyliśmy poprzednio, zaświadczili ci radni ofertę p. Salomona Reissa na wydzierżawienie 80% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od wina i mięsa w wysokości 10.410 kor.¹⁾ rocznie „jednomyślnie, bez dyskusji wedle wniosku Magistratu“. Przeciwni takiemu załatwieniu oferty wystąpił p. radny Dr. Ślęczka, a z nim i radni I. Koła i wniesiono rekurs do Rady powiatowej. Zanim tenże załatwiony zostanie, zapoznamy czytelników z tą sprawą, która tak się przedstawia:

Dotychczasowym dzierżawcą dodatku gminnego był Salomon Reiss, syn radnego Mojżesza Arona Reissa, a tytułem czynszu dzierżawnego płacił on rocznie 10.040 kor. Głosił on już od dłuższego czasu, iż nadal dodatku tego dzierżawić nie będzie, albowiem każdego roku bardzo wiele traci. Z tej przyczyny rozpisano licytację dzierżawy tego dodatku na dalszy trzyletni okres t. j. na czas od 1. stycznia 1905. do końca grudnia 1907. wczesnie, gdyż już na dzień 20. marca b. r., ale na terminie tym nikt do licytacji nie stanął, gdyż Salomon Reiss głośno i szeroko rozgłosił, że on na dzierżawie bardzo wiele stracił, a to swoje twierdzenie potrafił uprawdopodobnić tem, iż także sam do licytacji nie stanął.

Wskutek tego rozpisano licytację po raz drugi na dzień 4. maja b. r., a potem znowu na dzień 13. lipca b. r., lecz i na tych obu terminach nikt, nawet Salomon Reiss nie stanął.

Rozpisano więc licytację po raz czwarty na 28. września b. r. i zachodziła zupełnie słusna obawa, że dodatek powyższy trzeba będzie za znacznie niższy czynsz wydzierżawić i że miasto, którego kasa przez cały rok jest pusta, straci rocznie kilkaset koron ze swoich dochodów.

I byłoby się to nieochybnie stało, gdyby Markus Amster i Dawid Amster nie byli zbadali bliżej rozsiewanych przez dotychczasowego dzierżawcę Salomona Reissa wieści, że on na dzierżawie traci. Badając tę sprawę doszli oni do przekonania, że wieści te są zmyśnione i puszczane tylko na to, aby takich, którzyby mieli chęć na dzierżawę tego prawa, odstraszyć, i samemu wziąć tę dzierżawę na dalsze lata za czynsz niższy i tym sposobem przysporzyć sobie jeszcze większe korzyści niż dotąd. To też stanęli

¹⁾ Podana w poprzednim numerze kwota 1410 kor. jest omyłką drukarską. (Przyp. red.)

oni do licytacji na dzień 28. września b. r. rozpisanej.

Na terminie tym oferował ustnie jeden Herman Sobel tytułem rocznego czynszu kwotę 10.041 kor.

Oferty pisemne wnieśli Markus Amster i Dawid Amster razem, a mianowicie wnieśli oni ofertę nr. 1., zaś dotychczasowy dzierżawca Salomon Reiss, który jeszcze przy tej licytacji głosił, że na dzierżawie znacznie stracił i że licytować nie będzie, wniósł ofertę nr. 2. i to już o godzinie 11 minut 58, a więc przed samem zamknięciem licytacji.

Po otwarciu ofert okazało się, że oferta Amstrów wynosi rocznie 10.410 kor., a oferta Reissa tylko kwotę 10.307 kor. 77 hal., a więc że ta ostatnia jest mniejsza o 102 kor. 23 h. rocznie od oferty Amstrów.

W innych miastach zrozumiano, że wobec tego niczyja inna tylko oferta Amstrów utrzymać się musi, zwłaszcza że burmistrz zapytany po odbyciu licytacji przez Hermana Sobla, czy można wnieść dodatkowo wyższą ofertę, odpowiedział, iż to jest niedopuszczalne. W Sanoku dzieje się inaczej, a wiedział o tem Salomon Reiss, syn radnego Arona Mojżesza Reissa; wiedział on, że w Sanoku mówi się co innego, a co innego się robi. To też po odbyciu licytacji wniósł on do Magistratu pisemną prośbę o zatwierdzenie jego oferty z oświadczeniem, że gdyby Magistrat nie przedłożył jego oferty do zatwierdzenia, to oświadcza gotowość płacić tyle, ile przy licytacji ofiarowali Amsterzy.

Magistrat zamiast przedłożyć do zatwierdzenia ofertę Amstrów, przedłożył radzie na posiedzeniu dnia 31. października b. r. do zatwierdzenia ofertę Salomona Reissa na kwotę 10.410 kor., przyczem burmistrz podał, że wprawdzie oferta Amstrów była najwyższa, że jednak Salomon Reiss wniósł dodatkową ofertę taką samą, a że był już dawniej dzierżawcą, więc Magistrat poleca tą jego dodatkową ofertę do zatwierdzenia. Przemiełczał jednak burmistrz przed Radą przebieg sprawy, a nawet wyosowosane przez Amstrów pod dnem 5/10. b. r. do l. 5159. podanie do Rady gminnej, w którym Amsterzy całą sprawę wytuszują.

Wskutek tego zapadła uchwała Rady gminnej, zatwierdzająca ofertę Salomona Reissa.

Uchwała ta jest jednak niesłuszną, nieprawną i naraża gminę w przyszłości na bardzo złe skutki.

Przedewszystkiem bowiem w myśl warunków licytacyjnych, przyjmowanie dodatkowej oferty już po odbyciu licytacji było niedopuszczalnym, a tem bardziej nie było dopuszczalnym przyjęcie późniejszego oświadczenia Salomona Reissa, które nie jest właściwie żadną ofertą, gdyż nie wyrażono na niem cyfry czynszu dzierżawnego.

Powtóre skoro Salomon Reiss, który był dotychczasowym dzierżawcą i płacił jako czynsz dzierżawny rocznie tylko kwotę 10.040 kor., a więc o kwotę 390 kor. rocznie mniej, niż wynosi oferta Amstrów, dowiedziawszy się o ofercie Amstrów „oświadczył gotowość płacenia takiej samej kwoty, jak oni ofiarowali“, to jasną jest rzeczą, iż rozgłaszanie przez niego wieści, iż dzierżawę dalej brać nie będzie, gdyż na niej grubo stracił, było rozmyślnie nieprawdziwem, i że miało na celu wartość w mowie będącego dodatku gminnego obniżyć i na szkodę miasta działać. Już więc dlatego samego oferta jego uwzględniona być nie powinna, a przeciwnie powinna być zatwierdzona oferta Amstrów, którzy uchronili miasto od straty rocznie kilkaset koron, co dla miasta Sanoka, które z roku na rok ma coraz większe deficytu, i którego Kasa, aby gospodarka nie stanęła, musi od czasu do czasu być zasilaną zaliczkami z prywatnej szkatuły zastępcy burmistrza, rzeczą obojętną nie jest. Oferta Amstrów powinna być tem bardziej zatwierdzoną, iż są oni także dzierżawcami miasta co do innego przedmiotu dzierżawnego, ze swych obowiązków należycie się wywiązują, a wcale o stracie nie gloszą.

Po trzecie odrzucenie oferty Amstrów, dla miasta tak korzystnej, wszelkim warunkom licytacji odpowiadającej, a przyjęcie za dzierżawcę Salomona Reissa, którego kroki sprzeciwiają się tym warunkom i który właściwie żadnej oferty nie wniósł, pociągnie za sobą na przyszłość najgorsze skutki dla

miasta, albowiem jak to już Amsterwy w przedstawienu swojemu do Rady gminnej do l. 5159/04. wniesionem zupełnie słusznie podnoszą, na przyszłość wszelkie licytacje przez gminę rozpisywane będą uważane za farsę i nikt na nie stawiać nie będzie, gdyż każdy przyjdzie do przekonania, że nie ta oferta się utrzyma, która jest dla miasta najkorzystniejszą, lecz ta, która znajdzie największą protekcyję, a w szczególności, że do konkurencyi wobec dzieci i kuzynów pp. radnych absolutnie stawiać nie można.

To też kto wie, czy nie skutkiem tego jest także to, iż tytułem czynszu najmu na sklep najmowany przez p. Dżuganowską, matkę radnego Dżuganowskiego, otrzymało miasto zamiast dotychczasowej kwoty 2.400 kor. tylko kwotę 1.700 kor., a więc o 700 kor. rocznie mniej, jak to wykazuje także protokół posiedzenia Rady z 31/X. b. r.

Przy takim postępowaniu dojdziemy z czasem do tego, iż trzeba będzie dokładać 100% dodatku do podatków, a krewini i powinowaci pp. radnych będą ciągnąć obfite korzyści z majątku gminnego.

Nie chce się wierzyć, iż uchwała Rady przyjmująca za dzierżawcę Salomona Reissa, zapadła jednomyślnie, i nie da się to czem innym wytłómaczyć, jak tem, iż burmistrz na posiedzeniu Rady sprawę nie wyświecił, boć przecież nie możemy przypuszczać, aby pomiędzy radnymi głosującymi nad ową sprawą nie było ani jednego, któryby był inaczej głosował, gdyby mu poprzód wyjaśniono przebieg sprawy.

Nie chce się wierzyć, że obecni na tem posiedzeniu radni pp. Paweł Hydzik, Michał Słuszkiewicz, Antoni Borczyk, Lejzor Rozner, będący członkami Magistratu, a więc zapewne bliżej wtajemniczeni w tę sprawę, nie na posiedzeniu Rady o niej nie mówili. To też sądzimy, że byłoby wskazaniem, aby wszyscy ci panowie radni, którzy za zatwierdzeniem oferty głosowali, poprosili p. Aitala Witoszyńskiego, aby im choć rąbek tajemnicy odchylił, dlaczego wbrew przepisom odnoszącym się do licytacji, okazał się łaskawym dla p. Salomona Reissa, niż dla pp. Amsterów. Bo, że przepisy licytacyjne p. Aitalowi muszą być znane, to dowodzi jego oświadczenie Hermanowi Soblowi, że wnoszenie dodatkowej choćby wyższej oferty jest niedopuszczalne.

Z rozmyślań redaktora.

Kto tylko cokolwiek obeznan z mechanizmem wydawania jakiegos pisma — czy to codziennego, czy nawet tygodnika, przyznać musi, że dola redaktora nie do pozazdroszczenia. Oprócz najrozlicniejszych utrapień z autorami, którzy często przysyłają artykuły do zapelnienia szpalt konieczne wtedy, gdy należałoby egzemplarz już przedłożyć c. k. Prokuratorowi, oprócz zmartwienia z powodu zaległej prenumeraty i ciągłych wskutek tego kłopotów z drukarnią i fabrykami papieru — jeszcze jak zmora wisi nad głową redaktora §. 19.

Ten §. jak z jednej strony ma na celu bronić ogół przed zbyt krewkim rozmachem rycerzy pióra, tak z drugiej strony dodaje — z pewnością wbrew intencyom prawodawcy — rozmaitym embrionom autorskim odwagi do puszczania się w różne Cake-Walki po drukowanej bibule. I taki, któryby z pewnością nie miał odwagi przestać redakcyi utworów swego pióra do umieszczenia z obawy, aby grzechy przeciw ortografii i okaleczenia gramatyki popełniane przez niego prawie w każdym zdaniu, nie naraziły jego utworu na wędrowkę do kosza — a jego na odpowiedź redakcyi, że pierworodne dziecie jego autorskich aspiracyi tam znalazło ukojenie, z zaskakującą obojętnością na konfuzyę, jaka go w dopisku od redakcyi spotkać może, siada na §. 19. i wjeżdża jak kłown na szpalty — całkiem obojętny na to, że go śmiech — ale nie ten szczerzy i wesoly, co kłowna, lecz satyryczny spotkać może.

To też magiczny wpływ §. 19. święci szczególnie w ostatnich czasach u nas formalne orgie — dochodzi nieomal do tego, że gdy się napisze o kimś, iż powiedział: „Fig funt“ — a on czuje w sobie powołanie do pióra — nadyma się, przybiera groźną

minę, aby zastraszyć potulną redakcyę, a potrącając Gazecie pod nosem §. 19. żąda, aby było sprostowane, że on wyrzekł: „Funt fig“.

Ba! co jeszcze straszniejsze, autonomiczne władze — jakby nie ufając powadze własnej udają się pod opiekuńcze skrzydła i protekcyę c. k. Prokuratorowi, która po myśli ustawy każe umieścić sprostowanie — choćby chodziło także o funt fig i choćby redakcyja postępowała jak najlepiej i z całego jej dążenia wiał duch obywatelski, stojący na straży dobra powszechnego, a nie jakieś osobiste animozye, szukające sobie ujścia w docmaniu bliższym swoim.

A cóż dopiero za trudność trafienia w właściwy ton, szczególnie na prowincyi — aby: „Boże bron“ nie urazić jakiej powagi małomiasteczkowej. Wystarczy w sprawozdaniu z posiedzenia dajmy na to Rady miejskiej nazwać panów rajców żartobliwie: „Ojcami miasta“, a przepała dobra opinia Gazety. Znajdzie się z pewnością jakiś nowo kreowany na tę godność obywatel, tak przejęty wielkością swej godności, że czuje się nazwą „Ojca“ obrażonym i kolportować będzie po mieście swoje oburzenie, twierdząc stanowczo, że Gazeta zaczyna i poniewiera ludzi. Najniewinniej w świecie zarobisz na opinię rewolwerowca, oczajduszy, dla którego niema nic świętego! A cóżby się dopiero działo, gdybyś tak którego z pomiędzy tak zwanych ojców nazwał ojczymem miasta, co niejednemu by się słusznie należało, z pewnością spotkałby cię los Giordana Bruna — przynajmniej w effigie.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec — tak i cierpliwość i potulność redaktora w umieszczaniu sprostowań pod opieką §. 19. To sprawa nam za dużo dystrakcyi i często rzecz ważną i będącą w czasie odkładać musimy, aby drukować sprostowania, które pominąwszy ich zabójcze dla języka właściwości, nie prostują, ale krzywią prawdę. — Umieściliśmy dotąd wszystkie sprostowania — aby dowodnie okazać, że lojalnie trzymamy się zasady: „Audiat et altera pars“, gdy jednak poczytują nam to za słabość i brak odwagi wystąpienia twardo w obronie własnego zdania — spróbujemy teraz innej metody postępowania, aby pokazać zbyt pochopnym do prostowań obraźnikom, że nie o ich wielce cenne i szanowne osoby nam chodzi — ale o dobro ogółu — jak to na początku naszego wydawnictwa dobitnie zaznaczyliśmy. I z pewnością nikt rozumny za złe tego nie weźmie, że czas i pracę poświęcimy raczej sprawie powszechnej, zamiast bawić się łagodzeniem nerwowych obraźliwości i dotkniętych ambicyjek. Uczynimy to w przekonaniu, iż każdy bezstronny nam przyzna, że dotąd ze wszystkich sprostowań wyglądało przysłowie: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą“.

Omega.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Od Administracyi. Odbiorców naszego pisma, zalegających z przedpłatą, prosimy usilnie o jak najrychlejsze uiszczenie tejże — kwota zalegająca podana obok nagłówka dzisiejszego nru. — Liczymy na zrozumienie słusznego domagania się uiszczenia naszych należności, które stanowią jedyną materialną podstawę istnienia naszego pisma, tem bardziej, że nieregularne ich wpłacanie utrudnia nam naszą obywatelską, bezinteresowną pracę.

Z Tow. „Ochronki“ w Sanoku. Na posiedzeniu Wydziału Towar. „Ochronki“, odbytem d. 9. b. m., zatwierdzono sprawę sprzedaży wprowadzonych w bieżącym roku krzyżów do oświetlania grobów w dzień zaduszny.

Ze sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry:

Do rozsprzedaży przygotowano 100 krzyżów; z tych rozsprzedano 58, za które dochód brutto wraz z dobrowolnymi ofiarami wynosił kwotę 116 kor. 26 hal. Po potrąceniu wydatków w kwocie 92 K. 50 h. okazał się czysty dochód w kwocie 23 K. 76 h.

Wymowne cyfry — świadczą, że ani cel, na jaki dochód przeznaczono — wsparcie biednej działy — ani pojęcie oszczędności, ani powszechnie nawoływania do samoobrony przez powstrzymanie wysyłania ciężko zapracowanego grosza wrogom naszym za wyrobione przez nich zbytłowne artykuły nie zdołały odrazu wykorzenić wryczajny iluminacyi ementarnej, która nie przyczyni się zmartym do osiągnięcia światłości wiekistej; mamy jednak nadzieję, że przyszłość pozwoli nam zaznaczyć korzystniejsze w tym względzie rezultaty.

Na tem posiedzeniu postanowiono w roku bieżącym odegrać „Jasełka“ na dochód „Ochronki“. Zarazem komunikują nam, że d. 13. bm. o godzinie 4. po południu powtórzone będzie w sali „Ochronki“ odegrane przez dzieci teje „Ochronki“ wobec Najprz. ks. biskupa Pelczara jubileuszowe przedstawienie ku czci Niepok. Poczęcia N. M. P. wedle układu jednej z Sióstr Służebniczek, które za pierwszym razem tak ogólnie wszystkim uczestnikom się podobało. Wstęp dla publiczności wolny.

Okradzenie kościoła i cerkwi. Jakis dotąd niewyśledzony zлочынец, korzystając z ciemności nocnych i ogromnych wiechów, jakie tego tygodnia u nas panują, dostał się do kościoła parafałanego przez okno, które wybił, przystawwszy don drabinię i porzbił wszystkie skarby, jakie się w kościele znajdowały, ale się nie obłowił, bo ledwie 30 do 50 centów mógł zabrać.

To samo zrobił i w cerkwi tutejszej, porzbił skarby i porozrzucił aparat i sprzęt cerkiewne poszukując za pieniędzmi, ale i tu nie wiele wskórał, bo dzień przedtem wyjęto ze skarbów zawartość.

Jeszcze o labiryntach. Kronikarz nasz, ten od większej kroniki, jakoby przecuciem wiedziony przepowiedział, że labirynty kryją w swem łonie wielkie niebezpieczeństwo, i o mało przepowiednia jego dosłownie nie spełniła się we czwartek 3. b. m. po godzinie 9-tej wieczorem, albowiem w takim labiryntcie z desek, dobudowanym do realności dawniej Bernfelda, wszczął się dosyć groźny pożar, tem groźniejszy, że buda stała przy scianie domu tuż pod drewnianym gankiem. Szczęściem pożar spostrzeżony wcześniej udało się stłumić w zarodku, a skończyło się na strachu sąsiadów i poturbowaniu budy przez strażaków, którzy bez alarmu do ognia się zbiegli i ogień stłumili tak, że nawet na przyległych ulicach o groźącym niebezpieczeństwie nie wiadano.

Przy sposobności jednak, gdy jeden labirynt padł ofiarą nieostrożności i został prawie doszczętnie zburzony, pokazało się, że w sąsiedniej zaraz realności stał się cud. Wybudowano tam, zdaje się z wiedzą Magistratu, drewnianą murowaną, blachą pokrytą, — ale czego zapewne Magistrat nie wie — to tego, iż właściciel drewnitni uważał za zbytek drzewo i rupiecie umieszczać w murach pod blachą i na życzenie jego stał się cud — komin wyrósł przez dach, a z drewnitni powstało mieszkanie z kominem takim, z którego iskry bardzo łatwo mogły spowodować, iż na sąsiednim labiryntcie drewnianym gontowy dach, przypierający prawie plecami do cudownego kominu, zapalił się.

Zapytujemy wobec tego wypadku p. burmistrza, czy nie mieliśmy słuszności, żądając od niego, któremu ustawa budownicza i policyjno ogniowa taką w tej mierze daje obszerną władzę, aby zdobył się na energię i ustawie wymusił należne poszanowanie? Oczekujemy, że p. burmistrz przy pomocy ustawy skasuje cud spowodowany chciwością właściciela domu, że zarządzi, aby podobne do tej spalonej budy, powstałe pokryjomu, a mieszczące w sobie ciągłą groźbę pożaru, zostały porozwalane, a temsamem niebezpieczeństwo usunięte, w przeciwnym razie musieliśmy chyba przypuszczać, iż on sam dopomagał do gwałcenia ustawy, dając do takich horrendów milczenie zezwolenie.

Mur się już zwał. Swego czasu podnosiliśmy w Gazecie — jaki dobry interes spróbity rząd, gdyby nabył na własność od spadkobierców Pinelesa budynek, w którym obecnie umieszczony jest Sąd obwodowy — twierdziliśmy, że to rudera, tandetnie budowana i że pominąwszy nieodpowiedni rozkład biur, lichą i niską salę do rozpraw, ciemne kurytarze i ciasnotę — będzie trzeba na reparacye ciągle prawie tylełożyć — ile dziś wynosi czynsz. — Niedługo trzeba

było czekać — a marny wiatr, jaki wiał wczoraj t. j. w sobotę, jak najdokładniej stwierdził — co przepowiadaliśmy i wystarczyło do obalenia muru okalającego więzienie. Przecież siłę wczorajszego wiatru oparły się chałupy, a gładki mur uległ, bo był dobrze zbudowany! Prawdopodobnie, już podczas budowy liczone na to, że rząd kupi budynek, przeto i mur — dokładano więc starania, aby ten mur tak długo stał, nim zmieni właściciela, a potem choć się zwali, to już nowy właściciel wybuduje sobie trwałszy. — Starani jednak o sprzedaż nie uwieńczył skutek tak prędko, no i rudera, nie oparła się zwykłemu wiatrowi i wykażało się — ile warta!

Koncert „Echa“ w Sanoku. Sympatyczne lwowskie „Echo“ zgotowało Sanoczanom w przeszłą niedzielę przyjemną niespodziankę, wysyłając dwunastkę pod kierownictwem p. Galla na koncert do Sanoka. Koncert drużyny śpiewackiej, doborowy program i świetne jego wykonanie pod batutą tak znakomitego dyrygenta, był dla nas prawdziwą biesiadą — a to tem bardziej, że już dawno w Sanoku nie słyszeliśmy pieśni wykonanych przez chór tak doskonale zaśpiewany. Bardzo przyjemnym urozmaiczeniem wieczorka były również deklamacje p. Benedyktowicza, który po pierwszym numerze huczniei brawami zniewolony musiał dodać jeszcze dwa o komicznym zakroju.

Mniej za to byliśmy zbudowani objawami entuzjazyzmu pewnej części młodzieży, stojącej za krzesłami. Ze zachwytem i upodobaniem musi się u młodych objawiać trochę goręcej i głośniejszej, niż u starszych, pojmujemy — nie powinien on jednak potęgować się aż do tego stopnia, ażeby u tych starszych wzbudził zdziwienie, że nie znajdują się w cywilizowanej Europie — lecz w kraju Iroczków, którzy właśnie podnoszą okrzyk wojenny.

Dziwne zjawisko. Jak psotne panują w Sanoku wiatry, rozpowiadają sobie ludzie różne nieprawdopodobne historie. Oto mieszkańcy Podgórzania utrzymują, że wiatr wyrządza im szczególnie na schodach pod klasztorem OO. Franciszkanów takie psoty, iż latarnie

na górze i na dole tylko czasem gasi, za to w środku schodów prawie ustawicznie — wskutek tego często na schodach panują egipskie ciemności. Takie same psoty wy czynia wiatr również na Podgórzu, że czasem zgasi tam wszystkie latarnie, chociaż gdzie indziej się świecą, a czasem tylko co drugą. Również na ulicy Kościuszki, szczególnie w dalszej jej części, często co druga latarnia nie chce się świecić. Ludzie twierdzą, że to wiatr gasi latarnie — my jednak nie chcemy temu wierzyć — bo to na zabobon zakrawa, żeby wiatr tylko niektóre latarnie gasił, owszem pozwalamy sobie zwrócić uwagę tego, pod czyją komendą stoją latarniki, aby zbadali, czy źródło tego zjawiska nie leży przypadkiem w oszczędzaniu nafty przez nich. Powinien więc wyperswadować im to i pouczyć ich, że oszczędność jest wprawdzie chwalebna — ale nie z cudzej kieszeni dla swojej. Trochę tylko energii i dozoru, a wiatr psocić przestanie.

Towarzystwa akademickie na prowincyi. Zarząd „Ogniwa“, Związku Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austrii, nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

25. X. b. r. przyjęto do „Ogniwa“, Związku Towarzystw akad. polskich, 4 nowe Towarzystwa, mianowicie „Znicze“ — w Bochni, Przemysłu i Samborze i „Młodzież polską“ w Stanisławowie. Razem liczy „Ogniwo“ 31 Towarzystw, z tego w Krakowie i Lwowie 20, na prowincyi w Galicyi 5, poza Galicyą 6 (Cieszyn, Czerniowce, Grac, Leoben, Przybram, Wiedeń). Prócz wysyłania delegatów do Bochni (raz), Przemysła i Sambora (po 2 razy), celem założenia Towarzystw „Ogniwalnych“ robił Zarząd „Ogniwa“ odpowiednie usiłowania w Sanoku, Wieliczce, Stryju, Rzeszowie. (Starania w Brzeżanach, Tarnowie, Tarnopolu i t. d. były bezowocne). Z 4 wymienionych miast w Rzeszowie nie dało się nic zrobić, w Wieliczce założenie Towarzystwa odłożono na później, w Stryju zaniechano tworzenia osobnego Towarzystwa, a młodzież akademicka zawiązała w Kasynie „Kółko akademickie“ o rozległym samorządzie, które dało dość wybitne wyniki pracy.

szczególnie oświatowej. Podobnie jest w Buczaczu.

Termin zatwierdzenia po raz drugi do namiestnictwa wniesionego statutu „Znicza“ w Sanoku upływa wkrótce; Towarzystwo będzie mogło wejść w życie. Ogółem do 7 miast wysłano w różnych czasach 11 delegatów.

Hakatyzm. Przedłożono Redakcyi następujące pismo wystosowane na blankiecie, którego nagłówek drukowany po niemiecku: „Für die geehrte Kulko Rolnicze Sanok. Als Verzehrssteuer für 120 Flaschen Wein enthaltend 84 liter in Betrag von Kr. 6. H. 58. Sanok am 3. 11. 1904. Pinkas Schachner“. Zapytujemy p. Pinkasa, jak dawno z Berlina przybył do Sanoka — i czy pruski chleb tu je, czy polski? Radzimy mu, aby pamiętał o przyszłości: Czyj chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj! Bo mogłoby w przeciwnym razie w jego hakatystycznej kieszeni braknąć polskich pieniędzy.

Na szkołę im. Mickiewicza w myśl odezwy krakowskiego Koła Pań T. S. L., zamieszczonej w poprzednim nrze naszej gazety, złożył za pośrednictwem księgarni p. K. Pollaka N. N. 2 K.

Egzamin z rachunkowości państwowej w c. k. Namiestnictwie we Lwowie złożyła z odznaczeniem d. 4. b. m. Marya Łotocka z Sanoka.

Budowa plebanii gr.-kat. w Sanoku ma się niebawem rozpocząć na podstawie kosztorysu na sumę 29.500 koron, zatwierdzonego przez Starostwo. Dodatek konkurencyjny na ten cel wynosi 2 kor. 84⁸/₁₀ h. od 1 korony stałego podatku i ma być w przeciągu 4 lat zapłacony. Jak słyszeliśmy, kontrybucenci wnoszą rekurs przeciwko temu przypisowi.

Samobójstwo. W nocy z ubiegłego poniedziałku na wtorek obwiesił się na t. z. Sędziowiec w Dąbrówce polskiej, gdzie swego czasu mieszkał się sanocki klub sportowy, cieśla z Długiego, 36 lat liczący, ojciec 3 dzieci, nazwiskiem Piotr Adamski, także Pietrek Tomasza zwany. Powodem tego kroku miały być niesnaski familijne.

D. 1. listopada br. otworzyłam

Pralnię

w własnym domu przy ul. Podgórze pod schodami.

Starac się będę sumiennie wykonywać każde zamówienie Sz. P. T. Publiczności, tak pod względem prania, jak i prasowania, przyczem zwracam uwagę Sz. P. T. Publiczności, że żadnych domieszek niszczących bieliznę, używać nie będę.

Prosząc o łaskawe poparcie polecam się Sz. P. T. Publiczności

N. Smólska.

P. T.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że

FIAKRY MOGĄ BYĆ ZAMAWIANE

prócz poprzednio podanych firm t. j. w sklepie p. J. Dziewońskiego, także w drogueryi p. M. Krynickiego i w sklepie Kółka Rolniczego.

Z głębokim szacunkiem

Onufry Filipczak
właściciel fiakrów.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku

otrzymała świeżo na skład: K. h.

Tretiak Józef, Najświętsza Panna w poezyi polskiej 2—
Stasiak Ludwik, Humoreski 3—
Abgar-Sołtan, Rywale. Powieść . . . 3-50
Mysłowska Sabina, Żona paralityka.
Zarys powieściowy 2—
Masłowski Wacław, Sienkiewicziana.
Szkice do obrazu 1-50

Dla młodzieży szkolnej

10% OPUSTU W GOTÓWCE

przy zakupnie przyborów szkolnych, zeszytów, notatek i t. d.

Księgarnia K. POLLAKA w Sanoku

(ul. Jagiellońska, 1. 40.)

— poleca —

książki szkolne do gimnazjum, szkół wydziałowych i ludowych

nowe i używane

tylko w najnowszych przepisanych wydaniach, zeszyty i notatki szkolne własnego (krajowego) wyrobu, torby, ceratki i rzemyki na książki, pióra (Wasilewskiego), ołówki (Majewskiego), cyrkle, kałamarze, piórniki, raderki, farby (Karmańskiego), atrament (fabryki „Tlen“) jak również wszelkie inne artykuły szkolne, biurowe i rysunkowe.

WYBÓR OLBRZYMI!

CENY NISKIE STAŁE.

Dla młodzieży szkolnej

10% OPUSTU W GOTÓWCE

przy zakupnie przyborów szkolnych, zeszytów, notatek i t. d.